

Autor nie w pełni zdefiniowany?

Z Schulzem jako autorem wieczny kłopot. Ustalenie jego literackiej tożsamości okazuje się nieraz problematyczne. Trochę tak jakby Schulz był autorem ciągle jeszcze nie w pełni zdefiniowanym, co nie znaczy jednak, że autorem „bez właściwości”. Nic w nim byle jakiego (jak się wykląda Musilowskie *ohne Eigenschaften*), żadnego przeciętniactwa. Wprost przeciwnie. Kilka stałych cech obecnych w zmieniającym się obrazie autora (w tekście) pozwala na szybkie identyfikacje. Dwa zdania i niezbita pewność – tylko „Schulz” mógł to napisać. Migotliwość obrazu tego autora stąd się może bierze, że jako człowiek (nieśmiały wedle świadectw i pełen kompleksów) Schulz nieraz się ukrywał przed cudzymi spojrzeniami, nieraz mylił tropy – a w konsekwencji zwoził na manowce najpierw współczesnych, później kolejne generacje schulzologów. Ile w tym było planu i świadomego działania, ile przypadku – trudno rozstrzygnąć. Ważne, że w efekcie tych działań dzisiaj, kilkadziesiąt lat po śmierci autora *Sklepów cynamonowych*, można było postawić nietaktowne pytanie: czy Schulz był pisarzem?

Ukrywając (pod pseudonimem Marceli Weron) swój faktyczny debiut literacki, sprawia, że przez całe dziesiątki lat wśród piszących o autorze *Sklepów cynamonowych* obowiązuje mniej lub bardziej zmitologizowana wersja jego pisarskiego debiutu jako wyniku protekcji Nałkowskiej, która czterdziestoletniego nauczyciela z Drohobycza zarekomendowała „Rojowi”. Tymczasem, jak od niedawna wiemy, znacznie młodszemu autorowi *Unduli* dekadę wcześniej udostępnił swoje łamy redaktorzy „Świtu”, organu urzędników naftowych z Borysławia. Jeszcze bardziej niż początek tajemniczy jest w wypadku Schulza koniec pisania, który spowija mitologia *Mesjasza* tak gęsta, że prawie nic pewnego nie można powiedzieć o tym ostatnim dziele. Niewiele więcej ponad to, że „rósł powoli”. Pomędzy tymi skrajnymi punktami biografii pisarza zdarzy się jeszcze niemało tożsamościowych przygód: bliski związek z przedwcześnie zmarłym Władysławem Riffem (i rzekoma wtórność wobec jego spalonej prozy), pojawienie się uzurpatorskiego brata bliźniaka (Kazimierz Truchanowski i plagiatowa *Apteka pod Słońcem*), nieokreślony wpływ literackiej przyjaciółki (Debra Vogel i jej manekiny z książki *Akacje kwitną*), ukryte współautorstwo przekładu *Procesu* Kafki (z Józefiną Szelińską w tle), podstępna Egga van Haardt, która w artykule na jej temat fałszuje słowa pisarza... A przy tym nieciągłość pisania wynikająca z braku czasu, a także dojmująca niemoc twórcza i chętnie demonstrowana niewiara w siebie, która nie sprzyja narzucaniu innym swojej literackiej tożsamości.

I jeszcze ten nieszczęsny w skutkach pomysł przełożenia powieści Kafki, pisarza, który na początku lat trzydziestych nie zajmował jeszcze dzisiejszej pozycji

w światowej literaturze. Schulz był w Polsce jego ważnym, kto wie czy nie najważniejszym promotorem. Bez Schulza dzieje Kafki rozpoczęłyby się u nas później i nie byłyby od razu tak widowiskowe i tak głośnie.

Sięgając po powieść Kafki, Schulz nie wiedział, bo skąd mógł to wówczas wiedzieć, że ich nazwiska trwale się zrymują. Dublet Kafka/Schulz przez dziesiątki lat będzie należał do stałych elementów dyskursu o autorze *Sklepów cynamonowych*. Mimo rozsądnych głosów powściągliwej komparatystyki co pewien czas ktoś powtarza, że Schulz to p o l s k i Kafka (a zatem, jak trafnie zauważył Gombrowicz: nieuchronnie ktoś d r u g i, w i ę c w t ó r n y, p o ś l e d n i e j - s z y). Trwałość tego stereotypu jest zadziwiająca. Komu i w jaki sposób uda się położyć temu kres i ostatecznie rozłączyć rzekomo bliźniaczych pisarzy – nie wiadomo. Warto przy tym podkreślić, że ich związek jest asymetryczny. W świecie Kafki (i w kafkologii) Schulz nie istnieje. Monumentalna, licząca tysiące stron biografia opracowana przez Reinera Stacha nie odnotowuje nikogo o takim nazwisku. Nie ma w niej żadnej wzmianki o „polskim Kafce”.

Wróćmy jednak do nazwiska rodowego Schulza.

Nie ucichły jeszcze dyskusje na temat Marcelego Werona, autora odnalezionej *Unduli*, a już pojawiają się kolejne pytania i dylematy. Imię i nazwisko „Bruno Schulz” wydrukowane czarno na białym przy dwóch niemieckojęzycznych opowiadaniach z lat 1917 i 1918 (odnalezionych przez Piotra Szalszę w czasopiśmie „Cetinjer Zeitung”) nie budzi żadnych wątpliwości, lecz nie wiadomo, do kogo ono należy. Czy do późniejszego autora *Sklepów cynamonowych*, czy do jakiegoś innego człowieka o tym samym nazwisku. Weron dysymulował. Jego imię odsyłało do personalnej pustki. W żadnym razie nie prowadziło do osoby urodzonego w Drohobyczu syna kupca bławatnego. Pomost między tekstem i osobą można było utworzyć dzięki stylowi – stylowi właśnie „schulzowskiemu” (ale kto w latach dwudziestych znał ten jeszcze bezimienny styl). Weron zatem zdradził język, łatwo dzisiaj rozpoznawalny, mimo iż w borysławskiej publikacji (debiucie?) objawił się on w fazie nie w pełni jeszcze wykrystalizowanej. Obydwa frontowe opowiadania – opieczętowane nazwiskiem Schulza – nie tworzą wzoru, który znamy z młodzieńczej *Unduli* i dojrzałych *Sklepów cynamonowych*. Znamy już pierwsze opinie znawców i ekspertów. Nie brzmią one zgodnie. Nic dziwnego. Na podstawie samego tekstu nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć kwestii autorstwa. Prawda, to „Bruno Schulz” podpisał, więc pewnie też jakiś Bruno Schulz obydwie opowiadania napisał, lecz do kogo ta sygnatura należała? Oto pytanie, na które odpowiedź, jeśli istnieje, ukryta jest w archiwum. Potrzeba bowiem jakiegoś dowodu materialnego: pokwitowania honorarium, listu, fotografii – czegokolwiek, co świadczyłoby o faktycznym kontakcie „polskiego Kafki” z redakcją lub choćby tylko ze środowiskiem, w którym czasopismo „Cetinjer Zeitung” powstawało i z którym było związane. A tego ciągle jeszcze nie ma.